



STANISŁAWA WĘZIO

Warszawa, 10 maja 1949 r. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, mgr Norbert Szuman, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisława z Okrasów Węzio
Data i miejsce urodzenia	17 listopada 1900 r. w Warszawie
Imiona rodziców	Michał i Franciszka z d. Skorópa
Zawód ojca	giser
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	cztery klasy pensji
Zajęcie	przy córce
Miejsce zamieszkania	Warszawa, al. Wilanowska 6 m. 3
Karalność	niekarana

Wybuch powstania zastał mnie w domu przy al. Wilanowskiej 6. Dnia 1 sierpnia 1944 roku na ulicy naszej był zupełny spokój. Nie było ani powstańców, ani Niemców. Następnego dnia rano zaczęły pokazywać się na Wilanowskiej poszczególne grupki powstańców, którzy wychodzili, jak widziałam przez okno mojego mieszkania, z kartofliska położonego przy al. Wilanowskiej za fabryką Matia [Matla?]. Najbliższe oddziały niemieckie mieściły się w klasztorze o.o. Dominikanów na Służewie.

Około południa na dachu domu byłego ministra Jastrzębskiego, który stoi przy Wilanowskiej naprzeciw mojego domu (zdaje mi się nr 11), zobaczyłam stojących dwóch Niemców

w mundurach szarych z biało-czerwonymi czterema „ptaszkami” na klapach, którzy strzelali w stronę pola wyścigowego.

Po niedługim czasie obaj zostali ciężko ranni i zabrani samochodem przez Niemców w takich samych mundurach w kierunku klasztoru.

Jeszcze przedtem, nim zobaczyłam Niemców na dachu, do mieszkania nr 3 łączniczka przyprowadziła dwóch rannych powstańców, których ja przy pomocy właścicielki mieszkania (nazwiska nie pamiętam) opatrzyłam, po czym łączniczka odprowadziła ich na punkt sanitarny mieszczący się po drugiej stronie al. Wilanowskiej, parę domów od domu pana ministra.

Około godz. 3.00 od ul. Wernyhory przez naszą posesję i fabrykę przechodzili powstańcy na ul. Bukowińską. Było ich bardzo wielu, biegli jeden za drugim, toteż nie mogli być nie zauważeni przez Niemców. Po godzinie pewnie od ich przemarszu dom nasz został obrzucony pociskami armatnimi przez Niemców z klasztoru o.o. Dominikanów. W ten sposób zostało zburzone pierwsze piętro naszego domu od strony klasztoru. W czasie tego bombardowania zostały ranione dwie osoby, dwie zaś zostały zabite. Jedną z rannych – dziewczynka 12-letnia – umarła zaraz następnego dnia na punkcie sanitarnym.

W czasie tego bombardowania wszyscy mieszkańcy domu przy al. Wilanowskiej 6, jak i ci, którzy przypadkowo się w domu tym znaleźli, zeszli do piwnicy.

Po niedługim czasie, może w pół godziny, Niemcy otoczyli cały nasz dom wraz z fabryką. Jeden z nich wszedł na nasze podwórko i krzyknął „wychodzić”. W piwnicy ludność po bombardowaniu siedziała podniecona: tak kobiety, jak i mężczyźni głośno krzyczeli i lamentowali. Niemiec więc, usłyszawszy krzyki wychodzące z piwnicy, strzelił w okienko. Kula raniła w nogę p. Zielińską.

Wszyscy wyszliśmy z piwnicy. Niemcy mężczyznom kazali iść do bramy, nam zaś z powrotem do piwnicy. Mężczyzn było 13, w tym mój mąż Józef Węzio. Ja i pani Dymińczuk (nie wiem, gdzie teraz mieszka) nie zeszłyśmy do piwnicy i dlatego całą egzekucję widziałam. Niemcy kazali mężczyznom wychodzić za furtkę w kierunku ul. Puławskiej. Gdy mężczyźni szli, Niemcy pociągnęli po nich trzykrotnie z karabinów maszynowych, po czym leżących dobijali. Jeszcze przed samą egzekucją jeden z wychodzących mężczyzn, konduktor Bolesław Lubowicz, prosił Niemców, by go nie zabijali, gdyż nie jest powstańcem, a wraca

z pracy. Niemiec zamiast odpowiedzi uderzył go czymś, co trzymał w ręku (nie mogłam się zorientować, co to było) w głowę, w taki sposób, że mu ucho odpadło (widziałam to na własne oczy). Potem, gdy p. Lubowicz upadł, Niemiec uderzył go w nogę, po czym noga także odpadła. Po egzekucji Niemcy kazali kobietom wyjść zobaczyć, jak wyglądają ich „bandyci”.

Następnego dnia przeniosłam się z naszego domu na ul. Wernyhory 3, gdzie mieszkałam do 5 sierpnia. Przez ten czas robiliśmy próby pochowania naszych mężczyzn, jednak Niemcy nam nie pozwalali. Dlatego ciała zmarłych leżały przez 19 dni, do czasu, kiedy Niemcy już ich sami pochowali.

Zaznaczam jeszcze, że z egzekucji 2 sierpnia przy al. Wilanowskiej 6 zdołał się uratować gospodarz domu Marian Badalski, który nie był w piwnicy, a w obórcie. Gdy zobaczył, że Niemcy zabijają tamtych 13 mężczyzn, uciekł przez teren fabryki na ul. Bukowińską. Tam jednak został rozstrzelany na polu owsa przez Niemców będących w fabryce.

5 sierpnia 1944 roku pod wieczór Niemcy wyrzucili nas wszystkich z całej ul. Wernyhory i innych ulic w kierunku Puławskiej na Imielin, a stąd po trzech dniach na Wolicę, gdzie już byłam do końca powstania.

Zaznaczam jeszcze, że 8 sierpnia Niemcy zaarrestowali p. Krupkową, u której był punkt sanitarny. Potem zresztą została zwolniona.

Egzekucję 2 sierpnia 1944 przy al. Wilanowskiej 6 widziały razem ze mną: Wanda Badalska (zam. obecnie przy al. Wilanowskiej 6 m. 6), Barbara Wardecka (zam. obecnie przy al. Wilanowskiej 6 m. 2), Waleria Gołęberska (obecnego miejsca zam. nie znam, ale wiem, że jest siostrą gospodyni naszego domu, p. Badalskiej). Poza tym może udzielić pewnych informacji o przebiegu powstania w tej części Mokotowa Józef Arczyński, dozorca domu al. Wilanowska 11.

Na tym protokół zakończono i odczytano.